



MIECZYSŁAW JAWORSKI, ANTONI MASZCZYK, EMILIA SZCZEPANIK

Radom, 12 marca 1945 r.

Do Powiatowego Urzędu Informacji i Propagandy w Radomiu

Dnia 9 kwietnia 1944 r. przyszło trzech gestapowców w cywilu na ul. Drewnianą 7 do Garbarczyka Mieczysława. Nie znalazłszy go w domu nakazali rodzicom, by syn ich stawił się natychmiast do *Baudienstu*. Oczywiście wymieniony nie uczynił tego.

11 kwietnia 1944 r. o godz. 10.00 rano przybyło znów pięciu cywilnych gestapowców aresztując w domu:

1) Garbarczyka Mieczysława, lat 17.

Tego samego dnia zostali aresztowani:

2) Bartkiewicz Stanisław, lat 20, na ulicy i przy wsadzaniu do dorożki pobity przez oprawców,

3) Szczepanik Zygmunt, lat 22, aresztowany w domu przy ul. Nowospacerowej o godz. 11.00 w nocy po powrocie z pracy na pocztę,

4) Pająk Marian, lat 17, w domu przy ul. Topiel 17 o godz. 11.00 w nocy,

5) Maszczyk Jerzy, lat 17, aresztowany w Olsztynie koło Częstochowy o godz. 12.00 w nocy przez czterech gestapowców i jednego cywila,

6) Kłosowski Władysław, lat 22, aresztowany 12 kwietnia 1944 r. o godz. 7.00 rano w obozie *Baudienstu* w Wolanowie, skąd przewieziono go zakutego w kajdany do Radomia.

W drugim dniu po aresztowaniu przewieziono wymienionych z lochów gestapo przy ul. Kościuszki do więzienia przy ul. Warszawskiej 1. W parę dni potem rozpoczęły się badania. Codziennie o godz. 6.30 rano zajeżdżał przed więzienie samochód ciężarowy okryty płachtą i pięciu, sześciu konwojentów-gestapowców, oraz taksówka z dwoma podoficerami. Tutaj rodzice i znajomi widzieli swoich synów i przyjaciół, zabieranych na tortury do budynku gestapo przy ul. Kościuszki. Biedacy ci cały dzień siedzieli w piwnicy o głodzie, skąd wywoływano ich często kilkakrotnie na zeznania. O godz. 6.00 wieczorem przywożono ich z powrotem do więzienia. Tutaj znów czekały rodziny, kryjąc się po bramach domów, sklepach i mieszkaniach znajomych, by zobaczyć swoich, w jakim stanie wracają z badań.

Codziennie widziało się parę osób zbitych, sponiewieranych, sino-czarnych, z ręką na temblaku, chwiejących się na nogach, nie mogących zrobić kroku, podtrzymywanych przez współtowarzyszy niedoli lub znoszonych z samochodu, bo już o własnych siłach nie mogli zejść. W takim stanie widziała kilkakrotnie matka i znajomi Szczepanika Zygmunta, który 22 razy, codziennie prawie był na badaniach. Po dwóch tygodniach zaczęto więźniów wozić bramą od ul. Reja w podwórze więzienia – tam ich już nikt zobaczyć nie mógł, a o to chodziło oprawcom.

Mylili się, bo matka trafi wszędzie za dzieckiem. Znaleźli się ludzie dobrej woli, którzy, z narażeniem siebie, pozwolili nieszczęśliwej matce patrzeć z okna swego mieszkania na dziedziniec więzienny. Patrzyła więc dwa razy dziennie i widziała syna. Było to dla niej podniecię do życia – jeszcze jest dziecko, jeszcze żyje. Widziała go do końca zeznań, tj. do 15 maja 1944 r. W tym dniu widziała syna ostatni raz. 21 czerwca 1944 r. dowiedzieliśmy się o rozstrzelaniu 10 ludzi w Skaryszewie, gdzie została też wywieszona lista śmierci. Ta sama lista pojawiła się w gmachu Sejmiku w Radomiu oraz na stacji kolejowej w Garbatce. Na miejscu w Skaryszewie stwierdziliśmy gehennę naszych dzieci, znajdując nazwiska ich na afiszu, a groby na polu za stodołami gospodarzy.

Naoczni świadkowie, mieszkańcy Skaryszewa a mianowicie:

- 1) obywatel Pędziński, burmistrz miasta,
 - 2) obywatel Marcinkiewicz, sekretarz gminy
 - 3) obywatel Środa Stanisław, zamieszkały przy ul. Dzierzkowskiej,
 - 4) obywatel Germakowski, zamieszkały przy ul. Chomentowskiej,
- opowiadają o sposobie dokonania mordu:

Dnia 20 czerwca [1944 r.], w piękny, słoneczny dzień targowy (wtorek), o godz. 4.00 po południu przyjechało parę taksówek z gestapowcami do Skaryszewa. Wśród ludzi nastąpiło przerażenie, zrozumieli, że coś się stanie, a już rozpacz ogarnęła zgromadzonych licznie na targu, gdy kaci niemieccy zaczęli spędzać ludzi na plac przed pocztą oraz wyprowadzać mieszkańców z ich domów.

Następnie przyjechał samochód ciężarowy, z którego wyszło 10 ludzi skutych kajdanami po dwóch. Każdy z nich z gołą głową, boso lub w skarpetach, niektórzy bez marynarek, twarze wymizerowane, blade, ale z postaci tych fizycznie zniszczonych promieniowała jakaś dziwna siła i godność. Ustawiono ich pod murem rozwalonej chałupy żydowskiej. Stanęli wszyscy

z podniesioną głową, odczytano wyrok śmierci, motywując „przeszkadzaniem w odbudowie Generalnego Gubernatorstwa”.

Skazani, odwrócenii tyłem do katów (za każdym stanął jeden z karabinem, biorąc na cel poszczególnego) czując zbliżający się koniec krzyknęli głośno: „Niech żyje Polska!” i pojedyncze słowa: „Matko!” zagłuszyła salwa. Zaczęli się słaniać, zraszając krwią swą ziemię ojczystą i kamienie. Jeden z gestapowców dobijał wszystkich z rewolweru. W końcu oprawcy wydali rozkaz miejscowej policji granatowej odnośnie pogrzebania ciał, wskazując miejsce na polu. Ludność zgromadzona, sterroryzowana maszynowym karabinem musiała przyglądać się egzekucji, były wypadki zemdleń wśród kobiet oraz płacz i jęk.

Dowody, jakie w tej chwili posiadamy w ręku:

- 1) lista śmierci,
- 2) kamień zbryzgany krwią przywieziony z miejsca kaźni.

Delegowani do zajęcia się ekshumacją i pogrzebem:

Emilia Szczepanik, Antoni Maszczyk, Mieczysław Jaworski.